

Bezkompromisowy kompromis Autor tekstu: **Władysław Zamkowski**

5 lutego 1997 r., Wrocław

Debatą społeczną, profesjonalną i polityczną wokół Konkordatu interesuję się od trzech lat, to znaczy od **ujawnienia** na głośnie żądanie opinii publicznej trzymanego dotąd w tajemnicy przed społeczeństwem tekstu tego dokumentu, najpierw w „Gazecie Wyborczej” z dnia 29 lipca 1993 r. (w dzień po podpisaniu przez rząd H. Suchockiej) a potem w „Trybunie”. Podobna sytuacja grozi nam teraz, gdy otwarte społeczeństwo polskie zostanie postawione przed faktem dokonanym, to znaczy gdy zostanie **objawiona** narodowi gotowa treść „uzgodnionej” w kunktatorskich rozmowach rządowo-kościelnych „Deklaracji”, jako załącznika do Konkordatu.

Do takiej smutnej refleksji doprowadziła mnie lektura (poprzedzona trzyletnimi studiami nad Konkordatem) obszernego elaboratu Pana Premiera M. Rakowskiego pt. „Konkordatowy pat”, a następnie elitarno-polityczna, a nie publiczno-merytoryczna dyskusja nad nim w „Trybunie” i wreszcie odpowiedź Autora w tymże dzienniku z 1-2 lutego br. (Refleksje na Weekend).

Nie czuję się powołany do podsumowania odpowiedzi dra M. Rakowskiego, gdyż nie posiadam odpowiednich kompetencji władczych, jestem bowiem **tylko** częścią 38 milionowego suwerena (polskiej wspólnoty narodowo-obywatelskiej), zwykłym obywatelem państwa polskiego, a w terminologii katolickiej jednym z grona maluczkich. Nie mogę jednak powstrzymać się, jako stały czytelnik „Trybuny” od zabrania głosu na temat toczony w tym dzienniku debaty.

W odpowiedzi inicjatora dyskusji, zastanawiający jest brak, z różnych zresztą jak sądzę powodów, takich nazwisk jak prof. Barbary Stanosz i prof. Dionizego Tanalskiego (wypowiadających się za renegocjacją Konkordatu) oraz Pana Adama Michnika, Naczelnego Redaktora „Gazety Wyborczej”, najbardziej wpływowego dziennika w polskim społeczeństwie informatycznym, pochwalającego stanowisko M. Rakowskiego jako rzecznika przyspieszonej, ze względu na wizytę Prezydenta RP A. Kwaśniewskiego w Watykanie i przyjazd papieża Jana Pawła II do Polski, ratyfikacji Konkordatu wraz z Deklaracją wyjaśniającą intencje Wysokich Umawiających się stron. Mówiąc otwarcie nawet najbardziej kazuistyczna i karkołomna Deklaracja nie jest w stanie zmienić litery Konkordatu a tym bardziej jego ideologii (ducha), który ze Wstępu (preambuły) promieniuje na główną jego część ujętą w 29 artykułach.

Pojawiające się w dyskusji dwa sposoby wyjścia z impasu w jakim znalazł się Konkordat a mianowicie renegocjowanie dokumentu lub jego przyspieszona ratyfikacja, można uznać za dwa odrębne (przeciwstawne) wyjścia kompromisowe. Proponowane kompromisy różnią się jednak między sobą istotnie i zasadniczo.

Renegocjacja respektująca godność i powagę obu stron (suwerenność państwa i swojego rodzaju zwierzchnictwo Kościoła, a nie jakąś tam autonomię stron - patrz art. 1 Konkordatu) ma doprowadzić w konsekwencji do rzeczywistego odważnego i trwałego, historycznego kompromisu, podczas gdy przyspieszona ratyfikacja niezmiennego tekstu będzie kompromisem doraźnym, pozornym i deklaratywnym naruszającym godność i suwerenność strony społeczno-rządowej.

Przyjmując konwencję sportową, jak to czyni M. Rakowski w swoich obu artykułach wypadnie stwierdzić, że strona społeczno-rządowa (rząd w szerokim tego słowa znaczeniu włącznie z Sejmem i Senatem) dała się sprowadzić z wyżyn dyskusji merytorycznej do parteru zmagania politycznych i w rezultacie rozgrywana jest nie partia szachów a mecz bokserski. Sytuacja w jakiej się znaleźli walczący zawodnicy to nie szachowy pat, lecz typowy klincz bokserski. Rozstrzygnięcie jakie proponuje M. Rakowski jako arbiter to nie remis (kompromis) lecz wyjście nokautującym ciosem ze zwarcia jednego z boksujących się zawodników (Kościoła) i triumfalne zgłoszenie jego zwycięstwa.

Autor w swoim podsumowującym artykule ma nawet wizję uroczystej i podniosłej uroczystości ratyfikacyjnej z udziałem najwyższych władz kościelnych i państwowych przy błogosławieństwie Papieża. Przy okazji M. Rakowski ma nadzieję (moim zdaniem złudną), że

Kościół rzymskokatolicki (czytaj episkopat i Watykan) uzna lewicę za **wiarygodnego partnera** w trudzie budowania nowego świata. Na tle tej wypowiedzi nasuwa się uporczywie pytanie - co będzie z wiarygodnością lewicy wobec zróżnicowanego etnicznie, socjologicznie i światopoglądowo **otwartego i dynamicznego społeczeństwa polskiego**.

Wizja pojednania i kompromisu jest jak najbardziej godna poparcia, tylko czy propozycja szybkiej ratyfikacji **Konkordatu bez zmian** jest rzeczywiście wyjściem kompromisowym?

W odpowiedzi na to pytanie niech przemówią fakty. Otóż cały dotychczasowy tryb procedury konkordatowej nosi znamiona nie kompromisu lecz dyktatu. Zaczęło się od „przywiezienia do kraju w teczce” przez abp. J. Kowalczyka gotowego projektu Konkordatu opracowanego w Kurii Rzymskiej (październik 1991), (przedtem istniała gotowa konwencja przygotowana w kraju przez przedstawicieli Rządu i Episkopatu). Dokument dostarczony z Watykanu został podpisany pod presją przez pozbawiony zaufania parlamentarny rząd H. Suchockiej (28 lipca 1993 r.).

W publicznej debacie jaka się potem wywiązała większość dyskutantów (społeczników i rzeczoznawców) wskazywała na to, że wiele unormować konkordatowych dotyczących np. kwestii ślubów, pochówku, nauczania religii w szkołach i przedszkolach, finansowania działalności Kościoła i jego agend nie może liczyć na społeczną akceptację. Nie mówię tu o części wstępnej (preambule) Konkordatu, która została zarezerwowana do wyłącznej dyspozycji ludzi Kościoła. W zaistniałej sytuacji wyjścia należało szukać w procedurze renegocjacyjnej. Władze krajowe i ponadnarodowe (Watykan) Kościoła nawet słyszeć nie chciały o renegocjacji, zgodnie ze starożytną zasadą: *Roma locuta, causa finita* (Rzym powiedział [zadecydował] sprawa zakończona). To bezkompromisowe stanowisko zostało potwierdzone ostatnio przez słowa płynące z Watykanu a odnoszące się chyba też do Konkordatu: „Trzymać mocno, nie popuszczać”. I nie popuszczają.

Kwestie procedury konkordatowej są tylko wstępne do problematyki merytorycznej dotyczącej fundamentów filozoficzno-światopoglądowych i prawno-ustrojowych Konkordatu.

Z braku miejsca ograniczę się do samych konkluzji, będących wynikiem długich przemyśleń związanych z tą tematyką.

A więc merytoryczna istota sporu o ratyfikację Konkordatu sprowadza się do alternatywy: albo usankcjonowana prawem pozytywnym oparta o uniwersalny humanizm (w którym mieszczą się różne wyobrażenia o Bogu) **kompromisowa postać** państwa demokratycznego, nowoczesnego i świeckiego, albo bazujące na jednej partykularno-powszechnej (co za paradoks) katolickiej wersji humanizmu teokratycznego - anachroniczne, autorytarno-wyznaniowe państwo polskie. Dla obywateli Rzeczypospolitej i wiernych różnych wyznań wybór nie powinien nastroić trudności.

W tym miejscu pojawia się problem identyfikacji stron sporu czy jak kto woli konfliktu okołokonkordatowego. I tu mamy do czynienia z największą mistyfikacją czy otwarciem mówiąc piramidalnym zafałszowaniem rzeczywistości.

Nie jest bowiem tak jak twierdzą ideologowie **falszywego kompromisu**, którzy złożoną sprawę podmiotów sporu sprowadzają do ostrego konfliktu między politycznym środowiskiem SLD a Episkopatem i sądzą, że sprawę **realnego i sprawiedliwego** kompromisu można załatwić ugodą tych dwóch stron czy środowisk. Sprawa jest nieporównanie szersza i głębsza.

Trzeba mieć na względzie **nie tylko instytucjonalny wymiar debaty** a więc z jednej strony partie i inne ugrupowania polityczne oraz zainteresowane organy państwowe (Sejm, Senat, Prezydent, Rząd) a z drugiej instytucje Kościelne zarówno ponadnarodowe (Stolica Apostolska, Kuria Rzymska - odpowiednik Rządu) jak i krajowe (Konferencja Episkopatu Polski, Episkopat, Prymas) oraz inne ważne niekatolickie związki wyznaniowe, ale przede wszystkim wysuwam **na plan pierwszy** wchodzące tu w grę wspólnoty ludzkie a więc zarówno polską narodowo-obywatelską wspólnotę w całej jej etnicznej, socjologicznej i światopoglądowej złożoności, a także **wszystkie** wspólnoty wyznaniowe łącznie z dominującym wyznaniem rzymskokatolickim (też wewnątrz zróżnicowanym pod wieloma względami - patrz poważne wyniki badań empirycznych pt. „Mówią że wierzą” (Rzeczpospolita - 3 lipca 1996), oraz zrzeszenia i ugrupowania o charakterze światopoglądowym stowarzyszone w Federacji Polskich Stowarzyszeń Humanistycznych i pozostające poza nią, nie wyłączając ateistów, agnostyków i neopogan. Trzeba też uwzględnić coraz większą liczbę osób indywidualnie i samoistnie poszukujących Boga, gdyż istniejące wyznania nie zadawają im.

Jestem zdania, że w proponowanej przez większość partnerów ogólnonarodowej dyskusji renegocjacji Konkordatu winny wziąć udział wszystkie wymienione wyżej instytucje, środowiska i osoby. Wznowiona poważna debata publiczna wymaga jak sądzę pewnego

przygotowania merytorycznego. Dlatego proponuję zapoznanie się przynajmniej z **minimum** lektur, w których zawarte są przykłady **rozwiązań kompromisowych** dotyczących stosunków Państwo - Kościół. Na pierwszym miejscu wymienię dwa tomy Listów Episkopatu Polski - 1945-1974 i Listów Pasterskich Prymasa Polski oraz Episkopatu 1975-1981 ze szczególnym uwzględnieniem „Porozumienia” z 14 kwietnia 1950 r. oraz kazania jasnogórskiego Prymasa Stefana Wyszyńskiego z dnia 26 sierpnia 1981 r. W drugiej kolejności wymienię monografię jednego z najwybitniejszych znawców stosunków Państwo - Kościół prof. Jerzego Wisłockiego pt. „Konkordat Polski 1993 - tak czy nie?” a także artykuły: prof. Jana Woleńskiego (Wiadomości Kulturalne Nr 34 z 1996 r.) i redaktora Aleksandra Frydrychowicza - „Konkordat? tak, ale”. Nie mogę zalecić swojego artykułu pt. Co dalej z Konkordatem, gdyż od półtora miesiąca nie mogę dobić się jego opublikowania.

We wszystkich wymienionych publikacjach zawarte są propozycje rzetelnego, sprawiedliwego i rzeczywiście historycznego kompromisu jako antyteza **bezkompromisowego kompromisu**.

*

Kopia z własnego zbioru Czesława Janika udostępniona przez Autora.

(Publikacja: 18-11-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3015>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl